Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem

Sodalicji św. Piotra Klawera

dla misyj afrykańskich.

Rok XVII. Lipiec 1929. Nr. 7.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

SPIS RZECZY: Przyjdę po ciebie. — Jak się budują szkoły w Afryce. — Ksiądz Mikołaj Olivieri (ciąg dalszy). — Kto przeczyta? — Nieco o faunie afrykańskiej. — Odpust zupełny. — Łamigłówki.

Ilustracje: Chatki murzyńskie. — Murzynek z tabliczką. — Uczeń, który nie umie tabliczki mnożenia. — Antylopa karzełkowata.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: **Warszawa:** Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu marcu 1929 roku.
(w złp.)

Dla dzieci murzyńskich: Pyrekówna 6.20; Burdelska 10.—; Bugzelowa 10.—; Andrzejewska 5.—; Góra 5.—; Wuców 16.—; N. N. 40.—; Ochronka SS. Felicjanek w D. 10.—; mały Jacek Szenker ze skarbonki 16.—; Ks. J. Niedziela 10.—; Z. Smolarska 5.—; Bebiołka od K. Snober 10.—; K. Kluś 10.—; F.



Przyjdę po ciebie.

Opowiadanie W. O. Spinelli ze Stow. Misyjnego della Consolata.

Skończyła właśnie lat sześć, gdy kwitło proso na polu. Któż wiedział to lepiej od matki? Toć i podczas siewów i podczas żniwa nosiła ją przecież na plecach uwieszoną w skórce koziej. Nigdy bowiem mała Majimbi nie miała stąpnąć ani kroku o własnej sile. I tak przebyła biedaczka swoją drogę z ziemi do nieba.

Tego ranka zaniesiono ją na wieczny spoczynek. Niebo chmurne od kilku dni, zasępiło się jeszcze więcej — zdawało się płakać nad tą małą otwartą mogiłką...

Wszystkie dzieci ze szkoły, małe i duże, chłopcy i dziewczynki chciały odprowadzić maleńką siostrzyczkę na ostatni spoczynek, do O g r o d u B o ż e g o, jak murzynki zowią cmentarz. Ubrani byli odświętnie i każdy poczuwał się do tego, aby grób ozdobić czy to kwieciem,

czy choćby skromną gałązką zieloną. Orszak ten podobny był do procesji.

* * *

Posłuchajcie, jak mała kaleka została chrześcijanką...

Widywałem ją często poprzez niski płot otaczający wielki dziedziniec Misji, jak na plecach matki dążyła w pole lub do źródła. Zrazu nie zwróciła mojej uwagi — była dla mnie murzyniątkiem takiem jak każde inne.

Pewnego dnia, gdy byłem na podwórzu pośród gromady dzieci, które dokazywały jak małe djablątka w ogłuszającej wrzawie, spostrzegłem murzynkę przechodzącą mimo płotu z małą na plecach. Pozdrowiłem ją, odpowiedziała mi i chwilkę popatrzała na gromadkę, która mnie otaczała.

— A twoja córeczka? spytałem. Nie pozwolisz jej przychodzić razem z tymi murzynkami? Widzisz przecie, jak wesoło tu się bawią...

Nie odrzekła nic, poprosiła tylko o szczyptę tabaki i odeszła z bardzo poważną miną.

Dwa dni potem z okna otwartego na rozścież na podwórze, gdzie znowu dzieci bawiły się ochoczo, ujrzałem czarną matkę, zbliżającą się do bramy. Zawołałem na Anielę, jedną z naszych d u ż y c h, która skwapliwie oswobodziła kobietę z jej brzemienia; zaczem kobieta odeszła szybko. Tego dnia Aniela nie mogła swobodnie oddawać się zabawie, bo jej przeszkadzał ciężar, który miała na plecach, ale była radośniejsza niż zazwyczaj.

Lody były przełamane. Co rano odtąd czarna mamusia przynosiła swoją córeczkę do Misji, zostawiając koszyczek z przygotowanem dla ma-

łej jedzeniem. Wieczorem zaś przychodziła po swój skarb i zabierała swoją małą Majimbi. Inteligente i bystre maleństwo mogło dzięki poświęceniu Anieli, tej poczciwej Samarytanki, która je wszędzie nosiła, iść z innymi do kościoła, do szkoły i na podwórze. W krótkim czasie nauczyła się Majimbi zwykłych modlitw i poznała litery. Przy katechiźmie uważała zawsze bardzo pilnie.

— Majimbi — kto był mamą Pana Jezusa?

— Młode dziewczę, które pozostało na zawsze dziewicą i nazywało się Marja.

— A kto to jest Pan Jezus?

— Pan Jezus jest synem Boga i Marji.

— A gdzie jest teraz Pan Jezus?

— Jezusa domem jest niebo i kościół — w kościele Pan Jezus czeka na dzieci grzeczne, które przychodzą modlić się.

— A gdzieindziej niema Pana Jezusa?

— Jest — jest jeszcze w sercach dzieci, które otrzymały Chrzest święty...

* * *

Pewnego dnia Siostra, wracając ze swej zwykłej, raz w tygodniu odbywanej wędrówki po wsi, przechodziła przypadkiem obok chaty, w której mieszkała mała kaleka. W podwórzu matka jej mełła proso.

— T a m b o, m a m a? Jak się miewasz Siostro?

— Tambo, Mterega. Dobrze, Mterego.

Przerywając swoją robotę, kobieta weszła do chaty po stołek dla Siostry.

— Dziękuję, Mterego. Nie mogę się zatrzymywać — już późno.

— Usiądź na chwilkę, Siostro, mam ci coś powiedzieć.

Siostra usiadła a Mterega przykucnęła przy niej na ziemi, aby jej opowiedzieć sen swojej małej Maimbji.

— Widziała we śnie bardzo piękną młodą osobę o białej twarzy, ubraną prawie tak jak Siostry. Ta piękna pani wzięła ją na rękę i uniosła wysoko, wysoko w górę popod gruby mur, w którym była duża brama, cała świetlista, ale zamknięta i był to Dom Boży, dokąd idą wszyscy, którzy umierają oczyszczeni wodą Chrztu św.

Piękna pani rzekła do Majimbi:

— Czy nie chciałabyś wejść ze mną do Domu Boga?

— Ach pewnie, żebym chciała! Siostra zawsze nam mówi, że Dom ten jest taki śliczny i że tam jest się tak szczęśliwym. Ale ja nie jestem dzieckiem Bożem...

— A chciałabyś niem zostać?

— Bardzo tego pragnę.

— A więc dobrze — wróć do swej chaty — powiedz mamie, że chciałabyś zostać dzieckiem Bożem, a ja potem p r z y j d ę p o c i e b i e...

Tu Majimbi obudziła się.

* * *

Dzień Niepokalanego Poczęcia to święto patronalne w Bihawanie, dzień bardzo uroczysty, pełen świętego wesela. Ochrzciłem ośmiu nowych chrześcijan czekających w odświętnych białych szatach, a potem małą kalekę trzymaną na ręku przez jej poczciwą chrzestną, Fabiannę. Maleńka miała śliczną białą sukienkę umyślnie dla niej przygotowaną przez Siostry.

— Czy chcesz być ochrzczoną?

— N d i o, n a t a k a. Tak, bardzo tego pragnę.

— Tereso, ja ciebie chrzczę.

Tego dnia Majimbi, przemieniona w Teresę, została u Sióstr aż do wieczora. Gdy matka przyszła po nią, zawołała:

— Mówiłam ci mamo, że dzieci Boże są takie szczęśliwe! O! jakżebym chciała pójść do Boga. I też pójdę niedługo!...

Pierwszego dnia przedgwiazdkowej nowenny, mała Teresa zobaczyła we śnie po raz drugi piękną Panią...

— Mamo, rzekła następnie do Siostry, niedługo pójdę do Domu Bożego.

Matkę swoją pocieszała: zobaczymy się znowu. Ale przedtem musisz obmyć twą duszę, gdyż trzeba być czystym, gdy się idzie do Boga. Zostaniesz chrześcijanką, prawda mamusiu? Przyrzekasz mi to? Ja poproszę Boga, by ci w tem pomógł.

* * *

Grób dziecka-kaleki stał się dla matki kolebką nowego życia duszy. Teraz matka przygotowuje się do Chrztu św., aby kiedyś mogła dostąpić łaski i uściskać swoją maleńką Teresę w Domu miłosiernego Boga.

Jak się buduje szkoły w Afryce wschodniej.

Opowiedziane przez Misjonarza „della Consolata".

Mówić dzieciom, by kochały swą szkołę i chętnie do niej chodziły, jest to rzecz zwykła i na-

turalna. Ale wystawiam sobie zdumienie i oburzenie białej dziatwy, gdyby im powiedzieć, że muszą sobie tę szkołę naprzód same zbudować... A jednak w Afryce, bywa tak często. Przeważna część szkół misyjnych jest zbudowaną przez czarnych uczniów, a ponieważ są stawiane „po afrykańsku“, to znaczy z belek i gałęzi, oblepionych gliną i błotem, ciąży jeszcze na murzynkach trud wyporządzania ich...



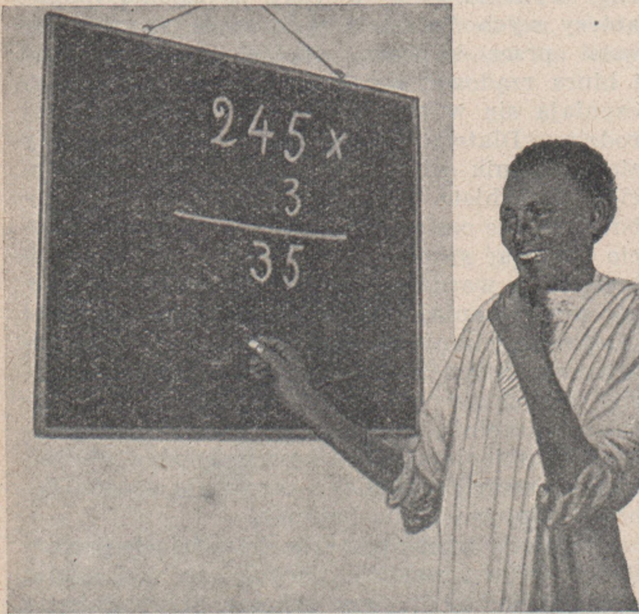
Obecnie, gdy Czarny Kontynent postąpił ku cywilizacji krokiem, który można nazwać olbrzymim i gdy murzyni zatracili potrochu wszędzie swą przysłowiową dzikość, wzrasta u nich chęć wykształcenia. Murzyniątka, rosnące w cieniu ojcowskiego szałasu, zaledwie odziane wyschniętą skórą kozią, spoglądają zazdrośnie na swych szczęśliwych towarzyszy, którzy uczęszczają do szkoły Ojców i zatracają powoli barbarzyństwo, którem przesiąkli do szpiku.

Gdybyście widzieli sylwetki tych malców, wczoraj jeszcze dzikich, jak się dzisiaj puszą

dumni, że znają kilka głosek alfabetu i umieją nakreślić na tablicy dwa lub trzy znaki mniej lub więcej nieudolne! A gdy po raz pierwszy wystroją się w spodeńki, zdaje im się, że są czemś nadzwyczajnem... Co przedewszystkiem szerzy chęć wykształcenia, to fakt, że młodzi ludzie, którzy wychodzą z naszych szkół, są poszukiwani przez kupców, władze administracyjne i biura rządowe; zarabiają tam dobrze i przyczyniają się w ten sposób do dobrobytu całej rodziny. Dlatego też obecnie każdy szanujący się naczelnik wioski czyni starania o nauczyciela katechistę. Nim się jednak misjonarz zobowiąże, nie omieszkuje zapytać: „Czy zamyślacie budować szkołę?...“ A naczelnik wiedząc dobrze, że to warunek nieodzowny do przychylnego wysłuchania prośby, odpowiada dumnie: „Zapewne, mamy ten zamiar...“ Sprawa jest załatwioną. Kilka dni później wyznaczony nauczyciel katechista osiedla się w wiosce. Natychmiast naczelnik gromadzi na dworze pod palącemi promieniami równikowego słońca wszystkich starszych z okolicy i omawiają sposób dobrego poprowadzenia budowy...

Najpierw trzeba postarać się o ścięcie pewnej ilości drzew, wystarczających do wykonania ciesielskich robót przy szkole: przypadnie to w udziale mężczyznom wioski. Zbieranie gałęzi, fabrykacja sznurków z roślinnych włókien, ścinanie trzciny do ustawienia dachu, nagromadzenie trawy, służącej do pokrycia go, mieszanie gliny, otynkowanie ścian, wszystko to pozostawia się dzieciom; starszyzna afrykańska powierza im te wszystkie drobne prace pod nadzorem nauczyciela katechisty. Można słusznie podziwiać sprawność i energję tegoż przy roz-

dzielaniu pracy. We wszystkich kierunkach wysyła gromadki dzieci. Przez jakieś dwadzieścia dni cała dzieciarnia okoliczna jest w ruchu, gąszcze rozbrzmiewają krzykiem i nawoływaniem dziecięcem. Nad sąsiednią rzeką roi się od



Uczeń, który dotąd jeszcze nie umie tabliczki mnożenia.

małych dziewczynek murzyńskich, które, szybkie jak jaskółki noszą wodę w okazałych dyniach, i pytam się sam siebie, jak dochodzą do utrzymania równowagi, niosąc je na głowie... Gdy zaś zamierzam zmieszać się z tym pracowitym światkiem i próbuję przyłożyć rękę do pra-

cy, jakie powstają śmiechy, jakiż rozgwar! „Biedny Ojciec!“ wołają, „wszystko umie, tylko nie: budować chatę...“

Ale posłuchajcie, co jest najpiękniejsze, najwięcej pocieszające... Gdy budowa jest ukończona, szkoła zapełnia się odrazu murzynkami obojga płci o kędzierzawych, wełnistych włosach, o skórze czekoladowej barwy. Powoli dużo z nich przychodzi do mnie wyrazić życzenie ukochania ponad wszystko Pana Jezusa i przyjęcia Chrztu św.... Wtenczas, wyznaję wam, łzy napływają mi do ócz, ale są to łzy radosne, wynagradzające mi obficie wszystkie poświęcenia mego życia misjonarza...

Ksiądz Mikołaj Olivieri.

(Ciąg dalszy).

Był 12 września 1853 roku; dzień poświęcony Najświętszemu Imieniu Marji chylił się ku wieczorowi, gdy Amna wraz z Lemoną, siostrą w nieszczęściu i siostrą w szczęsnej błogosławionej doli, pukały do bramy klasztorku SS. Salezjanek w Pinerolo. Jakaż różnica między dniem uprowadzenia a tymże dniem; między męką niewolnictwa, okrutnemi groźbami na przyszłość i uroczystem radosnem przyjęciem macierzyńskiem dobrych Sióstr i Przełożonej, która pisze „że wnet otwarła się na oścież na ich przyjęcie brama klasztoru, ale szczerzej jeszcze otworzyłam serce me matczyne i poprowadziłam je na rekreację Sióstr, gdzie nastąpiły czułe powitania, pieszczoty, pocałunki i objawy świętej radości“.

Zadziwiające były poprostu postępy dwóch murzyneczek, które bardzo prędko przywiązały się do troskliwych opiekunek, szczególnie postępy Józefy-Amny. Miała pragnienia wielkoduszne, zachowanie pełne szlachetności, czystość i dokładność nadzwyczajną i od samego początku, chociaż jeszcze nie umiała się wytłumaczyć, wysilała się, by znakami, pokazywaniem na różne przedmioty dać się zrozumieć i służyła za tłumacza towarzyszce, która — mimo, że starsza od niej wiekiem — była zawsze pod wpływem Józefy. Józefa przygotywała się z gorliwością na przyjęcie sakramentu Chrztu św.; nie było to zbyt trudnem i nie wymagało zbyt długiego czasu, zważywszy otwartą głowę i czułe serce małej murzynki. Kiedy pierwszy raz po usłyszanem opowiadaniu o męce i śmierci Boskiego Zbawiciela świata wzięła do rąk obrazek przedstawiający Pana Jezusa na Krzyżu, ogarnęło duszę jej silne wzruszenie, łzy popłynęły z ócz obficie, a myśl o cierpieniach Chrystusa Pana, poniesionych dla nas, napełniła ducha żywemi uczuciami wdzięczności, a serce świętą Bożą miłością. Nieraz potem spotkawszy się z którą ze Sióstr, którą darzyła większem zaufaniem, wołała: „O jaka Siostra szczęśliwa, ma Pana Jezusa w sercu, a ja Go nie mam; Siostry są córkami Boga, a ja nie“. A kiedy wreszcie zbliżał się dzień wyznaczony na święty obrzęd, Biała Niedziela 1854 roku, chodziła tu i tam powtarzając: „O co za radość! ach, ja taka szczęśliwa! jeszcze tylko trochę, a potem Chrzest św.“ W dniu owym zaś, kiedy woda odradzająca na żywot wieczny spłynęła jej na czoło, jako znak widomy oczyszczenia wewnętrznego, niepokoiły biedaczkę dwie rzeczy: pierwsze to wspomnienie cierpień mi-

nionych i lęk by one nie wróciły — obawa ta jednak wnet się rozproszyła. Myśl druga silniejsza i bardziej czuła — myśl o rodzinie i ojczyźnie. Kiedy po skończonej ceremonji zaprowadzono ją do rozmównicy, gdzie znajdował się Ks. Biskup z Przełożoną i kilku Siostrami, idąc za wewnętrznym silnym impulsem, w którym ujawniła się żywo jej gorąca kochająca dusza, zawołała nagle: „Jeśli mama (przełożona) zadowolona, ja iść (powtarzamy dosłownie słowa murzynki), ja iść z biskupem. Pozwól mi pójść, mamo: biskup nauczy mnie mówić kazania, ja potem uczyć będę i chrzcić wszystkich ludzi tam w kraju arabskim".

Po Chrzcie św. pomnożyło się jeszcze działanie łaski. Tęskniła całem sercem do Stołu Pańskiego i powtarzała często, że tak długo nie będzie zupełnie szczęśliwą, dopóki nie przyjmie Pana Jezusa do serca. Przyjąwszy Boskiego Zbawiciela z owym wylewem uczuć serdecznych, właściwych jej czystej dziewiczej duszy, zdało się jakby ni stąd ni zowąd pewien cień smutku przysłonił jej oczy, takie zawsze spokojne i błyszczące. Zapytana o przyczynę przez Matkę Przełożoną, zwierzyła się jej, że po Komunji św. usłyszała niezwłocznie w sercu powtarzające się wciąż słowa Pana Jezusa: „Chcę Cię za córkę". I dodała: „Myślę ciągle o tych słowach: nie mam więcej ochoty do mówienia, śmiania się, widzenia się z kimkolwiek, ciągle myślę o Panu Jezusie". Pewnego dnia zaś, gdy usłyszała kazanie o Raju, rozpłakała się rzewnie. Wyszedłszy potem z kościoła, tak mówiła o sobie do jednej ze Sióstr. „Widziałaś, że płakałam, ale nie dlatego, żebym się bała stracić Raj; nie — tylko

serce takie szczęśliwe, a kiedy serce szczęśliwe, to trzeba płakać z nadmiaru pociechy".

I w istocie gotowała się do Raju ta dusza wybrana, którą Bóg wydobył z barbarzyńskich afrykańskich ziem, by ją poprowadzić na szczyty miłości. Im bardziej wzmagał się żar miłości ku Bogu i rosła doskonałość cnót wszelakich, tem bardziej ubywało sił ciału, co tyle przetrwało poniewierek. Kaszel, stan od czasu gorączkowy i inne niedomagania zapowiadały coraz to wyraźniej, że życie małej murzynki — tak drogie teraz — nie potrwa długo. Życie tak drogie, boć Zgromadzenie całe, które ją przygarnęło, budowało się przykładem tego dziecka, podziwiało słowa pełne namaszczenia i świętości, jakie jej Pan Bóg kładł do serca i na usta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto przeczyta?

(Małym geografom ku rozrywce.) [1])

Pytał raz Wacek Henryka
Czy wie, gdzie leży . . . . . .
Rozśmiał się na to nasz chwat,
„Toż to, rzekł mu, każdy skrzat
Wie zapisany do Ligi.
Ja ci wskażę na wyścigi,
Gdzie Wikarjat leży który,
Znam też wszystkie . . . ."
„Aż tak, zawołała Wanda,
To pokaż, gdzie jest . . . . . .
Krwią męczeńskich paziów zlana,
Ziemia święta i wybrana?"

[1]) Kto w miejsce kropek wstawi odpowiednie nazwy geograficzne, otrzyma w nagrodę życiorys Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera

„A mnie, prosi grzecznie Dora,
Wskaż, gdzie Wikarjat . . . . . .
Tam też są Ojcowie Biali,
Co murzynów ukochali“.
„Mnie zaś, Antoś się wyrywa,
Znajdź gdzie jest . . . .
Towarzystwo Jezusowe
Głosi tam Chrystusa mowę“.
„Ja zaś, woła figlarz Olo,
Pragnę ujrzeć . . . .
Bo gdy misjonarzem będę,
To może, że tam osiędę“.
Wie wszystko Henio mądrala,
Wie nawet, gdzie jest Kraj . . . . . .
Sławny czynami Massai,
Kapucyna — i . . . . . .
Górne odrazu też widzi,
Chyba nikt go nie zawstydzi!
Lecz wtem pięcioletnia Zocha,
Co na karcie ani trocha
Się nie zna, stawia pytanie.
Cóż to, zuch nasz milczy na nie?
Nie na cztery nogi kuty?
Znajdź więc ty Wikarjat . . . .

Nieco o faunie afrykańskiej.

Przez Siostrę Ewodję od Przenajdroższej Krwi, misjonarkę w Kilimandżaro.

Afryka wschodnia to rojowisko zwierząt wszelakiego gatunku. Nie wszystkie są drapieżne, ale wszystkie dzikie, t. zn. żyjące na wolności, nie dostępne dla człowieka, któryby je mógł oswoić.

Gdy przejeżdżamy koleją okolice pomiędzy Mombasa i Nairobi, zdumiewa nas wprost mno-

gość i różnorodność świata zwierzęcego. Nasamprzód przebywamy kraj, w którym polowanie jest zakazane. Zwierzęta przyzwyczaiły się już dawno do widoku i turkotu kolei żelaznej. Zrozumiały, zdaje się, że nie mają się czego obawiać i rankiem zwłaszcza, znęcone błyszczeniem szyn, spacerują sobie spokojnie wzdłuż toru. Od czasu do czasu wprawdzie jakieś gnu przerażone daje nagle susa. Ciekawie wygląda wówczas z tą zjeżoną grzywą i ogonem wzniesionym, umykające w dal co tchu!



Antylopa karzełkowata.

Spotykamy tu najróżniejsze zwierzęta, trzymające się po części rodzinami. Są tu strusie, żyrafy, zebry, gnu, rozmaite gatunki antylop, począwszy od karzełkowatych aż do okazów najwyższego wzrostu. Niekiedy pod obumarłem drzewem widać odpoczywającą parę nosorożców. Z daleka możnaby je wziąć za mrowisko albo pień suchy...

Wiadomo wam zapewne, że zwierzęta drapieżne wychodzą na łup nocą a za dnia kryją się w miejscach chłodnych i zacisznych. Rzadko

kiedy widzi się króla zwierząt i jego dostojną małżonkę, używających wywczasu w pobliżu toru. Unikają światła dziennego. Pewnego razu spostrzegłam pod drzewem okazałą małpę. Przyglądała się w skupieniu przejeżdżającemu zupełnie blisko pociągowi i obserwowała pasażerów z miną filozofa. W tem miejscu coprawda kolej jedzie bardzo wolno, może dlatego, że jest tu dość znaczna pochyłość, a może też na to, aby każdy mógł się dostatecznie nasycić pięknością krajobrazu... Trudno sobie wyobrazić ten przepych dziki — roślinność puszczy jest tak bujna, że wszystkie zwierzęta giną w niej niby drobne robaczki w ogrodzie lub rybki w morzu. Po za okresem deszczów puszcza ze zwiędłemi liśćmi, suchą trawą i ogołoconemi drzewami nie jest tak piękna, chociaż i wtedy nie przestaje czarować swym ogromem i ciszą. Uderza potęgą i rozmiarami niby ocean, który ogląda się po raz pierwszy. Wrażenia te łatwiej odczuć niż opisać. A jeszcze gdy wśród tego tła widzi się rosłe i dorodne postacie krajowców, pasących wielkie trzody bydła, możnaby mniemać, że jest się przeniesionym w czasy Abrahama.

(Dokończenie nastąpi.)

Odpust zupełny,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i czkonkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

1 lipca, w uroczystość Przenajdr. Krwi P. Jezusa.
25 lipca w dzień św. Jakóba Apostoła.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Łamigłówka zgłoskowa.

Z następujących zgłosek a-dor-e-grys-ja-ka-kon-le-ma-men-nicz-no-ro-sem-sik-ty-ty-wo-zon ułożyć 7 wyrazów, których początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół oznaczają sprawę wielkiej wagi, załatwioną niedawno pomyślnie ku radości całego katolickiego świata.

Znaczenie wyrazów:

1. Duży ptak.
2. Kaznodzieja polski z 18 wieku.
3. Inaczej żywioły.
4. Postać biblijna.
5. Zwierz drapieżny.
6. Znany rozbójnik tatrzański.
7. Największa rzeka.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 6.

1. Madagaskar.
2. Ikra.
3. Sala.
4. Jabłoń.
5. Osa. Misjonarz.
6. Nora.
7. Afryka.
8. Ręka.
9. Złoto.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 4-go

nadesłali:

Tadeusz Kamiński, Wojciech Klimaszewski, Władek Cajzner, Jan Zawidzki, Bolesław Turliński, Ireneusz Kromer, Anna Limmermanówna, Marysia Robliczkówna, Kazimierz Janowski, Lidja Błochowiakówna. **Z Nr. 3-go:** Roman Sobiński.

Sprostowanie: W łamigłówce Nr. 4-go zaszedł błąd drukarski, a mianowicie półwysep w Azji został oznaczony tylko pięcioma kropkami zamiast **7.**

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Lepoolda Wójcika.

Werner od pewnej osoby 13.—; T. Jędrzejkówna ze skarbonki 30.—; O. Hełpówna od VII-ej klasy Szkoły Powszechnej w U. 18.—; J. Bartnik (za wymienione 10.— koron duńskich) 23.67; S. Szulcówna 5.—; Stanisławczykówna 10.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 28.05.

„Liga dzieci dla Afryki": Ks. Dr. S. Kozłowski od szkoły technicznej 26.40; od szkoły powszechnej Nr. 8. 25.60; Ks. M. Dobija 12.90; M. Szeremeta 6.—; A. Seifertówna 7.—; Ciesielska z M. 8.50; Szkoła powsz. 1. 10.—; Szkoła powsz. 22. 8.35; J. Juniewicz 5.30; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 35.94.

Sodalicji Marjańskiej dziewcząt z S., która tak chętnie zajęła się rozsprzedażą naszych pocztówek z portretem Ojca świętego, oraz gorliwej inicjatorce tejże rozsprzedaży pannie T. P. dziękujemy z tego miejsca serdecznem „Bóg zapłać!" Dzięki Bogu nie brak dobrej woli między naszą młodzieżą!

ZWIĄZEK MSZALNY
na rzecz misyj afrykańskich.

W miesiącu lipcu, poświęconemu czci **Przenajnajdroższej Krwi Pana Jezusa,** przypominamy naszym młodym Czytelnikom **Związek Mszalny** na rzecz misyj afrykańskich. W ofierze Mszy św. bowiem przelewa się dla nas co dnia na nowo Krew Najświętsza Boskiego Zbawiciela; przez nią szczególnie stajemy się uczestnikami owoców Męki Pańskiej i Odkupienia.

Każdy członek Związku Mszalnego ma udział raz na zawsze, tak w życiu jak i po śmierci, w skarbach duchownych 300 Mszy św., jakie się co roku odprawiają za członków Związku w kaplicy św. Piotra Klawera w głównym Domu Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie. Jedynym warunkiem jest złożenie jednorazowej jałmużny w kwocie 1 zł. (od osoby). Każdy członek otrzymuje jako dowód przyjęcia obrazek wpisowy. Złożone jałmużny wysyła Sodalicja misjom w Afryce.

POWOŁANIE MISJONARKI-POMOCNICY.

Młode osoby, które pragnęłyby oddać się służbie misyj katolickich, by współpracować w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, zaspokoją to pragnienie, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako **misjonarki-pomocnice** mogą pracować dla Misjonarzy i Misjonarek w Afryce i przyczynić się w ten sposób do nawrócenia wielu dusz, do którychby bez tej pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz. Więcej powie Wam książeczka „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki". — Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Ze skrzynki listowej.

Czytam zawsze „Murzynka" i żal mi bardzo tych małych, czarnych murzyniątek, bo one takie biedne, że nie mają ani koszulki, więc przysyłam małą ofiarę 13 zł. na koszulki dla tych małych czarnych dzieci. Jestem uczennicą klasy III, mam lat 9, chodzę na katechizm i tego roku przystąpię do Sakramentów św. Tatusia nie mam, tylko Mamusię. Tatuś zabity na wojnie, walczył o obronę Ojczyzny.

Józefa S.